№ 28. Dąbrowa Górnicza, Piątek 28-go Stycznia 1916 r. Rok II.

Cena | 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena | 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 6 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrologi, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50 h. od wiersza.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar (60 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu, Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego z dnia 27 stycznia.

Czarnogórcy proszą o rychłe rokowania pokojowe.

Walki pozycyjne na wszystkich frontach.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim.

Nie zaszło nic szczególniejszego.

Na froncie włoskim.

Wczoraj zwolniała na całym froncie czynność wojenna. Pod Oslaviją w ogniu naszych armat wzięliśmy jeszcze 50 zbiegów z frontu włoskiego do niewoli.

Spokój w Czarnogórze.

We wszystkich częściach Czarnogóry jakoteż w okolicy Skutari panuje zupełny spokój. Przeważna część wojsk czarnogórskich jest już rozbrojona. Ludność zachowuje się względem nas zupełnie uprzejmie.

Von Höfer.

Komunikat Komendy Naczelnej.

Naczelna Komenda armii ogłasza: Dnia 25 stycznia o godz. 6 wieczorem podpisane zostały w Cetynii postanowienia co do złożenia broni przez wojsko czarnogórskie. Obejmują one 10 punktów. W ostatnim delegaci czarnogórscy proszą, ażeby rokowania pokojowe możliwie szybko rozpocząć, gdyż przez to podziała się uspokajająco na ludność. Jako delegaci czarnogórscy podpisali się: jenerał Becir i major Lompar.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na zachodzie.

W związku z ostrzeliwaniem naszych pozycyi na żuławach przez nieprzyjacielską artyleryę lądową monitory nieprzyjacielskie ostrzeliwały okolicę Westende nieskutecznym ogniem.

Po obu stronach gościńca Vimy-Neuville wojska nasze po poprzedniem użyciu min szturmowały pozycyę francyską w rozciągłości 500 — 600 mt, wzięły do niewoli 1 oficera, 52 żołnierzy, zdobyły 1 karabin maszynowy i 3 miotacze min. Po bezskutecznych kontratakach nieprzyjaciela wywiązały się tutaj i przy innych zdobytych przez nas w ostatnich dniach rowach żywe walki na granaty ręczne.

Miasto Lens stało pod silnym ogniem.

Na innych frontach.

Na wschodzie i na Bałkanach nic nowego.

URODZINY CESARZA WILHELMA.

BERLIN 27 stycznia. (T.B.K.). Uroczystość urodzin cesarza niemieckiego odbyła się w wielkiej kwaterze głównej. Już dnia 25 stycznia życzenia cesarza Franciszka Józefa przewiózł arcyks. Karol Franciszek Józef, życzenia zaś sprzymierzonej armii austro-węgierskiej arcyks. Ferdynand, w którego towarzystwie znajdował się jen. pułk. Conrad von Hötzendorf. W uroczystości wzięli oprócz tego udział: ks. pruski Henryk, pełnomocnicy wojskowi Turcyi i Bułgaryi, kanclerz Rzeszy, szef sztabu głównego, minister wojny i wielki admirał. Na przemowę arcyksięcia następcy tronu odpowiedział cesarz niemiecki, dziękując za przesłane za jego pośrednictwem życzenia sprzymierzonego monarchy, wyrażając przytem przekonanie o ostatecznem zwycięstwie armii sprzymierzonych. Dzień 27 stycznia będzie uczczony w wielkiej kwaterze głównej tylko przez nabożeństwo.

Odradzanie się dawnego zaboru rosyjskiego.

Pan B. Koskowski, znany publicysta „kuryerkowo-warszawski" rozpoczął parę tygodni temu dyskusyę na temat „zmysłu rzeczywistości", dyskusyę na długość kilkuset metrów, wyrażając się kinematograficznie. A że węże morskie mają upodobanie do zjadania bibuły, przeto rozprawa o „zmyśle rzeczywistości" znalazła echo gdzieindziej, gdzie ludzie widocznie też mają czas i zdumiewającą ochotę do wałkowania abstrakcyjno - teoryopoznawczo - polityczno-idyliczno - głupkowato - anachronistycznych tematów.

Już kto, jak kto, ale tak „realistycznie" myślący publicysta, jak p. B. Koskowski mógłby zaprzestać pouczania na temat „rzeczywistości". On to bowiem jeden z pierwszych warszawskich „myślicieli" (t. zn. ludzi, którzy „sobie myśleli" o polityce) politycznych cztery lata temu rzucił hasło neutralności Polaków na wypadek wojny. Za nim i z nim poszli później inni. To też byliśmy „neutralni", gdy rząd rosyjski zmobilizował nam z górą pół miliona najzdrowszych ludzi (czego można było uniknąć przez działanie w całym kraju, podobnie jak uniknięto tego tu i owdzie na granicy Królestwa), byliśmy „neutralni", gdy nam palił i rujnował kraj, gdy wypędził albo zmanił do siebie przeszło milion „uchodźców", którzy straszliwe dzieje przechodzą w Rosyi i stanowią kadry na kolonizatorów ...Sybiru.

Jednem słowem krwawo opłaciliśmy „neutralność", bo zarabiał na niej, kto chciał — a myśmy po polsku, wzniośle, cierpieli. Lepiejby tedy owi politycy i publicyści, którzy tak to ślicznie wymędrkowali i wypolitykowali, że im to naród będzie pamiętał jeszcze z pół wieku, dali spokój z naukami jałowemi, nie mającemi nic wspólnego z konkretnemi zadaniami wielkiej wojny.

Pewni politycy, pewni publicyści i nauczyciele przegrali sprawę gruntownie, ich obliczenia okazały się mylne całkowicie, ich polityka zgubna i fatalna. Oni nie mają nam nic już do powiedzenia. Dobrze się stało, iż większość ich wyjechała do Rosyi, najlepiej byłoby, iżby już nigdy stamtąd nie wrócili.

Ich „rzeczywistości" brak było jednej tylko drobnostki, mianowicie — konkretności widzenia. Byli i są, o ile tłuką się jeszcze po zakamarkach biur, partyi i redakcyi, ideologami abstrakcyjnymi (gdy im przyznamy dobrą wolę), zaś podstępnymi uwodzicielami, jeśli genealogii ich szukać w świstkach W. książąt i tym podobnych „rzeczywistych" podstawach ich polityki. Społeczeństwo w Królestwie dawno już zerwało z nimi, biorąc się do konkretnych prac, w istocie, chociażby bezwiednie, wychodzących z jedynie „realnych", jak to wojna udowodniła, przesłanek. Jeśli sprawa „konsolidacyi" opinii w Królestwie, jak sprawę tę nazwał p. Grendyszyński w „Kuryerze Polskim", jeszcze nie dokonała się, to jednak posuwa się stale naprzód. Nic dziwnego, że odbywa się to powoli. Galicya miała przed wojną wyrobione organizacye polityczne, mnóstwo organów politycznych, a nadewszystko miała wyraźną, jawną, silną opinię, która w Królestwie musiała kryć się w podziemiach spisku albo w ogóle nie istniała.

Pięćdziesiąt kilka lat temu trzech pełnych lat trzeba było, ażeby myśl oczyścić z oparów niewoli, otrząsnąć się ze straszliwych wspomnień epoki Mikołajowskiej, rozstrojoną psychę zharmonizować i wolę skupić do czynu, jakiemu w podobnych okolicznościach historya nie zna równego. Cóż dopiero teraz, gdy od lat kilku przed wojną instynkt narodu musiał przerywać nie tylko sieci niewoli rosyjskiej, ale musiał dawać sobie radę w matni, w jaką pchnęła go najsilniejsza z partyi jawnie działających, kierowana przez naiwnych ideologów panslawizmu, mataczy, oraz polityków wcale nie umiejących obliczyć wysokości i siły czynników jakoteż wartości, które weszły w grę wojny europejskiej. Burza wypadków, lepiej przewidzianych przez niepodległościowców i zwolenników Legionów, zmiotła z widowni tamtych, ale pozostał jeszcze po nich czad, czad, który w chwilach zwłaszcza zmęczenia, tak naturalnego dzisiaj, zwodzi myśl naszą na manowce abstrakcyjnych elukubracyi, jakichś bawidełek dziecinnych, dobrych w czasach spokojnych (i to tylko w kawiarni...), ale nie dzisiaj, gdy musimy rozwiązać konkretne zagadnienia, palące sprawy dnia...

Tej konkretności i plastyki myśli brak może nieraz u nas. Ale na to niema rady. Dopiero ciągłe usiłowanie skrystalizowania sobie dalekich planów przy wytrwałem rozwiązywaniu trudności, nastręczających się z dnia na dzień, może dać nam tę konkretność i jasność w działaniu, do jakiego nie miało Królestwo dostępu od 80 lat. Niewola mści się. Kto jednak uważnie obserwuje życie dawnego zaboru rosyjskiego, kto widzi to nieustannne stwarzanie i rodzenie się drobnych oczek, ten z radością przekona się, iż Królestwo z dnia na dzień organicznie wzrasta w siłę gromadną i świadomość.

Najważniejsze w tym fakcie jest zjawisko równoczesności wzrostu życia narodowo-politycznego zarówno na okupacyi austryackiej i niemieckiej. Praca narodowo-polityczna jest na okupacyi austryackiej znacznie łatwiejsza, dzięki zaufaniu, jakie mają do nas władze austryackie, dzięki wysokiemu taktowi tych władz, starających się usunąć tarcia i nieporozumienia, konieczne w tak niezwykłych okolicznościach. Ale i trudności ogromne, stokroć bardziej zawikłane stosunki na okupacyi niemieckiej, nie mogą powstrzymać naturalnego rozwoju narodowego, idącego równie głębokiem aczkolwiek mniej widocznem korytem. Zmienić to — nie jest w mocy niczyjej. Uświadomienie narodowe zatacza tam coraz szersze kręgi, w miarę, jak jeden po drugim padają filary ideologii panslawistycznej. Jesteśmy zdrowym i silnym narodem, to też z chwilą, gdy zaraza znika z wnętrza organizmu, przeszkody zewnętrzne okazują się płotami z cienkiej wikliny. Prąd narodowy drąży sobie ścieżyny od Częstochowy aż po Wilno. Odrodzenie polskości pod całym dawnym zaborem rosyjskim odbywa się z szybkością, która jest najważniejszą odpowiedzią na podstępne pytanie: „czy Polacy dojrzeli do samodzielności?"

Zygmunt Kisielewski.

Echa Zagłębia.

Na czasie.

Żyjemy w osobliwych czasach. Potomni nazywać je będą latami wszechświatowej wojny. Fala wypadków, przechodząc przez nasze społeczeństwo, naruszyła jego pozorny spokój. W szerokich masach ludowych wzrosło zainteresowanie sprawami politycznemi i narodowemi, żadne są one wiedzy, a karmią ich bajki i plotki. Najlepszy i jedyny to czas na uspołecznienie i unarodowienie mas ludowych. Jakże wdzięczne pole do pracy. Na obchody narodowe, na pogadanki spieszą tłumy. Chwilowe niepowodzenie nie powinno nikogo zrażać, zależy to nieraz od niestosownego postawienia lub wypełnienia zadania. Bardzo prędko się przekonamy po zwyciężeniu początkowych trudności, jak wdzięczne to zadanie. Do takiej pracy powinni stanąć patryoci bez różnicy anachronistycznej dzisiaj przynależności partyjnej, byle w duszy mieli dążenie nietylko do niepodległej Polski, ale i do ludu niepodległego, uświadomionego narodowo, będącego już nie materyałem etnograficznym ale opoką, której moce piekielne nie zmogą.

Rozumiem dobrze, że praca polityczna w chwili obecnej jest najważniejsza. Pamiętam jednak i o tem, że mnóstwo osób nie lubi polityki, nie czuje się na siłach, nie ma pełnej wiary i t. p. Wszyscy ci ludzie albo nic nie robią, stojąc na uboczu, lub całkowicie oddali się działalności miłosierdzia publicznego, zakładania jadalni, ochron, szkółek i t. d. Prawda, że ważnem jest zaspokojenie głodu ciała, ale głód duszy czyż nie ważniejszy. Dobrze jest uczyć dzieci, ale czyż nie pilniejsze dać naukę dorosłym ludziom, którzy dziś, decydują lub jutro decydować będą swem zachowaniem o losach narodu. Czyż nie największym czynem politycznym rozszerzyć i utrwalić poczucie narodowe i dać tem podstawę do dalszej już pracy politycznej. Doskonale to rozumieją przeciwnicy samodzielnej narodowej polityki i jak mogą przeszkadzają tak pojętej pracy oświatowej — nie są to Polacy, ale czciciele pełnego żłobka i osobliwego pokroju — „file".

Praca uświadamiająca narodowo jest tak różna, że każdy ją może i powinien prowadzić: ziemianin, ksiądz, chłop, inteligent, rzemieślnik czy robotnik. Poznawanie i myślenie o sprawach naszych, omawianie tych spraw, korzystanie z książek i pism, urządzanie obchodów, przedstawień i t. p., które działają silnie nietylko na umysł ale i serce, dostępne są każdemu.

Jeśli śpiewać, to piosnki patryotyczne, jeśli grać, to polskie melodye; kupować zabawki, to narodowe (wycinanki polskie, polskie wojsko i t. p.) Uczyć dorosłych czytać i pisać i umożliwić im korzystanie z drukowanego słowa. Uczyć pojedynczo, grupami — jeśli można, tworzyć kursy analfabetów. Opowiadać o Polsce, polskich sprawach, urządzać pogadanki, odczyty, pokazywać obrazki, widoki kraju, podobizny królów i bohaterów. Nie tłumaczyć się nieumiejętnością, brakiem czasu, zmęczeniem. Słuchaczy znajdziemy wszędzie, będą to nasi sąsiedzi z tegoż domu, rodzice dzieci z ochronki lub szkoły, ściągnie ich afisz, wezwanie z ambony, agitacya partyi. Rozdawać i rozsprzedawać polskie gazety, rozdawać i sprzedawać książki. Tworzyć koła oświatowe, szczególnie z dorosłej młodzieży. Tworzyć takie koła oświatowe wszędzie przy wszelkiego rodzaju zrzeszeniach, kasach pożyczkowych, kółkach rolniczych, sklepach spółkowych, przy takich zakładach jak ochrony, szkoły i t.p. Nikt nam uczyć się nie zabroni ani zbierać się w kilka lub kilkanaście osób, a na publiczne wykłady łatwo uzyskać zgodę władz.

Nie obawiać się tego, że słuchacze zadawać nam będą pytania z polityki, na które nie będziemy mogli lub chcieli odpowiedzieć.

Jeśli nie mamy pełnej wiary politycznej, to wiara w słuszną naszą sprawę i potęgę silnego świątłego narodu będzie najlepszą wiarą — reszta to kwestya sposobu. Urządzać biblioteczki z kilku potem kilkunastu książek, kosztuje to kilka rubli. Mamy doskonałe wydawnictwa: krakowskie, lwowskie, warszawskie. A z nowszych rzeczy jedyna w swoim rodzaju „Sprawa ludu polskiego", — Piotrków 1915 roku — (20 groszy).

Szczególniej wdzięczna praca na wsi gdzie można działać na całą gromadę wioskową, oprzeć taką pracę oświatową nie na ofiarności jednostki, ale na samopomocy.

A więc do pracy. Konieczna ona, jeśli czeka nas jutro słoneczne w niezależnej Ojczyźnie, bo da nam świątłych budowniczych polskiego domu. Konieczna, jeśli czeka nas zależność, gdzie walczyć przyjdzie o prawa i zdobywać je, formy życia kształtować. Konieczne, jeśli zawiodą nadzieje i czeka nas chleb gorzki niewoli dawnej czy nowej silniejsi będziemi i gotowi do walki o byt. A więc do pracy, póki nie przeminął osobliwy czas wszechświatowej wojny, spełnijmy swój twardy obywatelski obowiązek, jeden na polu walki, drugi w zapasach politycznych, trzeci, co niósł chleb i światło braciom. Ospali i bierni to wyrodni synowie ziemi, to rakowate konary, które odciąć i spalić należy.

Tytus Jemielewski.

Małe obserwatoryum.

Ze styczniowego święta.

Właśnie w niedzielę spieszyłem do kościoła na mszę uroczystą, którą miał z powodu rocznicy styczniowej celebrować ks. biskup Władysław Bandurski, gdy o uszy moje obiły się następujące cyniczne wyrazy:

— Chodź, zobaczymy austryackiego biskupa.

Przyznam się, że jakkolwiek cnotą obserwatora winien być spokój, zaobserwowałem w uczuciach swych zmianę biegunowo przeciwną — oburzenie.

Odwróciłem się, wcale niepewny, czy potrafię zachować powściągliwość, przepisaną przez nieznających się na cnotach obserwatora psychologów. Sądziłem, że zobaczę jakieś wstrętne twarze, jakichś dawnych konfidentów ochrany — zobaczyłem zaś przed sobą twarze dwóch wyrostków. Tak jest, wyrażenie o „austryackim biskupie" wyszło z ust dzieci.

Oburzenie moje w tej chwili stopniało, bo przecie ci dwaj chłopcy i nie wiedzieli, co mówią, nie rozumieli tego, nie odczuli ohydnej podłości, zawartej w tych słowach.

Przyznaję się do chwili słabości. Słowa dzieci nasunęły mi wątpliwość, czy wobec świadomej, wyrafinowanej podłości jakichś kryjących się inspiratorów, niewahających się przed gorszeniem dzieci, przed plugawieniem młodych dusz — możliwe jest uchronienie spraw najczystszych przed jadem i bezecnością? To jasne chyba, że podobnego „bon mot" nie wymyślili ci chłopcy. Ktoś, gdzieś podszepnął im to, od kogoś starszego, od jakiegoś maklera politycznego, od jakiejś kreatury minionego „porządku" musieli to usłyszeć. Wyrażenie to wskazuje na robotę cichą, skrytą, bojącą się światła, robotę jakichś katylinarnych figur.

Szedłem do kościoła. Stanąłem wśród mas ludu. Potem zjawił się na ambonie biskup. O wyniosłe łuki kościoła łamały się jasne słowa jego płomiennego kazania. A mówił: „zetrzyjcie trąd niewoli z dusz polskich!" Zasłuchany, po jakimś czasie dopiero zauważyłem obok siebie tych samych dwóch chłopców. Oczy ich były wpatrzone w twarz dostojnego kapłana, usta z dziecinnym zachwytem otwarte wchłaniały napój czysty i wzmacniający... Pierwszy raz może uderzył w ich dusze tak silny strumień polskości i patryotyzmu. Czuć było kipienie ich młodziutkich serc. A kapłan czcigodny kazał: „Tymi, co poszli w ślady bohaterów 1863 roku są — legioniści, chroniący pancerzem swych piersi ziemię przed barbarzyńcą a kościół katolicki przed niszczycielem".

Któż wie, może dziad któregoś z tych chłopców zginął pod Langiewiczem, albo Kurowskim? — może nosił kajdany w Nerczyńsku? Ale dziecko nie myślało o tem nigdy... ...dzisiaj dopiero...

Potem kapłan ukląkł i modlił się na kazalnicy, a tłum uderzył w niebo modlitwą „Boże coś Polskę". Spojrzałem na chłopców — śpiewali z zapałem. Nie pojmując może treści chorału, czuli go sercem polskiem, sercem, na które być może poraz pierwszy padło płodne ziarno miłości ojczyzny.

Przypomniało mi się tamto cyniczne wyrażenie. I uśmiechnąłem się. Zrozumiałem, iż próżno wściekłość zaciekłych wrogów Polski, wrogów ruchu ku wolności, wrogów Legionów chwyta się niecnej broni, zarażając nawet dusze dziecięce trądem swego nieszczęścia — przyszłość, młodość, najbliższe pokolenie będzie już znało prawdę sercem i myślą. Puszczyki i sowy nigdy już nie zahuczą swym ponurym głosem z domów polskich, w które polskość, życie wolne, wielka nadzieja, wlewają się zewsząd niby potop światła. Próżno kreatury nieszczęsne sztucznie chciałyby przywrócić kordony, które pękły pod naporem wojny — przeszłość już nie wróci. Zwolna zaciera się zgubny nałóg dzielnicowy. „Królewiak", „Galicyanin" zaczynają się zlewać — w Polaka. Iści się pierwszy warunek zwycięstwa.

Zyxlax.

KRONIKA.

Od Administracyi. Celem uregulowania nakładu pisma prosimy o wczesne uiszczenie prenumeraty na miesiąc luty. Zwracamy uwagę, że w czasach dzisiejszych musimy płacić gotówką zaraz, musimy też prosić o to samo naszych szanownych odbiorców.

Z Departamentu wojskowego. Jak się dowiadujemy, w dniach najbliższych zajdą zmiany na pewnych posterunkach Departamentu Wojskowego w Piotrkowie. W miejsce odchodzących na front lub na inne posterunki oficerów legionowych, pełniących dotychczas odpowiedzialną służbę w Departamencie, przy-

---

Józef Ciembroniewicz.

Z cyklu:

„Jak to na wojence ładnie".

25. Śpiący rycerze.

„Rycerz zaś spostrzegłszy jego przestrach powiada: „Nie lękaj się, nic złego ci nie uczynię, bom nie zbójnik, tylko wojownik, który krew przelewał za ojczyznę, a potem razem z towarzyszami przyszedł w te skały na sen wiekowy, aby się zbudzić do życia, gdy ludzie nabiorą takiej wiary i mądrości, że już nie będą mogli znieść jarzma, co ich gniecie. Wówczas zjawi się taki wybrany z tysiąca albo i z miliona, co zapuka do bramy złocistej i wielkim głosem zawoła: „Wstańcie, rycerze, ze snu wiekowego, wstańcie i spłyńcie w doliny między ludzi, którzy stali się już dobrzy i mądrzy i wielką mają wiarę, a pod panowaniem złego żadnym sposobem żyć już nie chcą dłużej".

Kasprowicz.

Po sumie to było.

Po sumie i po nieszporach, bo że to parafia daleka i ludzie na nabożeństwo z pocudu świata chodzić musieli, ksiądz dla ludzkiej i dla swojej wygody złączył oba nabożeństwa, a ludziska radzi byli, bo im całe niedzielne pół dnia zostawało na własny użytek, a choć to głównie na to było urządzone, aby po ciemku i ci dalsi do domu nie chodzili, taki już zakradł się zwyczaj, że przed wieczorem mało kto do chałpy wrócił, ale to już były dyabelskie sieci.

I jakie!

Wyszedł se taki rozmodlony człeczyna i od kościoła śmigał na rozgrzewkę, śmigał gościńcem jak wicher, że ino mu się czucha rozwiewała, ale na krzyżowej każdy zelżyć musiał.

Nie czary to były, ale jakżeż przejść?

Ze wszystkich stron i z daleka widna rozsiadła się na pagórze karczma— rozsiadła się szeroko i bogato i tak jakoś na każdej drodze zawadzała, że w którąś niebądź stronę chciał ruszyć, zawsześ musiał o karczmisko zawadzić.

A że po drodze dwie były karczmiska, a kilka sklepów ze słodzonemi wódkami, nie dziwota, że przy niedzieli późno się wracało z nabożeństwa.

Ale dzisiaj coś nie karczmy były ludziom w głowie.

Pomału opuszczali świątynię pańską i zamiast jak zawsze biedz na wyprzodzi drogą, stawali skupieni i poważni na pocmentarzysku przy kościele.

Stawali i jeden poglądał na drugiego. Parły im się na usta słowa, ale nikto ich pierwszy przez gębę puścić nie chciał, aby się zaś z głupstwem nie wyrwać.

Aż ci z kościoła wyszedł młody księżyna, co nabożeństwo odprawiał. Orlą miał twarz, błyszczące oczy, jasne czoło, co świeciło nad ogorzałą twarzą, jak aureola nad głową świętego.

Skłonili się.

— No i co gospodarze?

— Hm, pięknie to jegomość powiedzieli, pięknie pan Tetmajer napisali, ale...

— Moi drodzy, to nie o to idzie, czy pięknie czy brzydko, ale co wy na to?

Poglądali górale na siebie, poglądały na nich z góry ośnieżone Tatry i niebo błękitne.

Cisza była.

Aż wysunął się z gromady młody krzepki góralczyk.

— Co tu jegomość dużo gadać! Robi się polskie wojsko, „wstępuję" i koniec!

I cofnął się zrumieniony za innych, bo nigdy jeszcze wobec starszych i jegomości tylu słów naraz nie wypowiedział.

— Wstępuję i ja!

— I ja!

— Niech jegomość i mnie zapisze!

Aż ruszył ze starszych Sobek Mlekodaj, co miał ze sto lat.

— Mnie ta już po kulasach strzyka i śmierć w ślepia zagląda! He, gdyby tak w dziesięć roków przódzi! A no niechże ta! Dopust Boży! Pość nie pójdę, ale to ta ono polskie wojsko i grosza potrzebować będzie! Weźcież jegomość!

Odpasał z bioder pas i bez liczenia wysypał jego zawartość na dłonie księże.

— Weźcież ino jegomość do kapelusza, bo się rozsypie!

— A wezmom i odemnie kiele mom! Resztę doniese na plebanię po jarmarku, jak wieprzka sprzedam.

I sypać się poczęły w kapelusinę i korony i grosze i złote koronówki, co ich już w mieście z dawna trudno spotkać było.

I tak się na Podhalu, bez krzyków i gadań zawiązał on Komitet legioński, jeden z licznych.

I była w nim i Sekcya skarbowa i Departament wojskowy, a nawet i Liga Kobiet, bo jak baby posłyszały, że chodzi tu o wojsko polskie, do którego i synowie ich wstąpią, ruszyły na plebanię całą procesyą i dalejże znosić jaja, masło, a serki.

— Poślijcie ta jegomość onym do Krakowa, niech chudzioki głodu nie zaznają!

— A niech się krzepko biją!

— I zdrowo wracają!

— — — — — — — — — —

Był śliczny jesienny dzień.

Cudnemi barwami świeciły góry, stroiły się drzewa jak w zaloty w czerwienie i srebro i złoto, wyciągały się rżyska do słoneczka, aby jak najwięcej nabrać w siebie przed zimą ciepła.

A od Rabki, Skomielnej, Szaflarów, Jordanowa szli różnemi drogami górale, jak sosny. Przybijali kierpcami do marszu i przyśpiewywali wesoło.

Koło nich drobiły baby.

Poniektóra zwilgotniałe miała oczy, ale nadrabiała miną.

Dworzec w Chabówce roił się od ludzi.

Pokrzykiwali znajomkowie na siebie, a chociaż ci, co mieli odjeżdżać, mundurów na sobie jeszcze nie mieli, przecież miny ich były żołnierskie.

— A gdzież wy, chłopcy? — spytał jakiś nietutejszy.

— Na Moskala, panie!

— Do polskiego wojska!

Z hukiem i stękaniem zajechał pociąg na stacyę.

Szybko i krzepko ci, co odjeżdżali, rozdawać poczęli uściski tym, którzy zostawali.

Spieszno im było na te wielkie gody, na oną wojnę, co Polskę wyzwolić miała i rozbić potęgę cara Północy o potężniejsze nad niego szczyty Tatr.

Ruszyli śpiący rycerze dodać mocy i siły legionom, ruszyli jak lawina ze śnieżnych górskich szczytów, na bój, na trud, na znój — na zwycięstwo.

bywają kapitanowie: Ludwik Eydziatowicz, dr. Michał Wyrostek i dr. Maryan Kukiel; ponadto chorążowie: Ludwik hr. Morstin i Stanisław hr. Rostworowski. Jak się dowiadujemy, hr. Rostworowski mianowany został przez Komendę Legionów adjutantem podpułkownika Sikorskiego

Z Koła polskiego. Z powodu zasłabnięcia posła dr. W. L. Jaworskiego (zapadł w Krakowie na influenzę; prz. red.) nie można było podczas obecnych obrad prezydyum Koła polskiego wyznaczyć żadnego stałego terminu dla obrad pełnego Koła. Obrady toczyć się będą w dalszym ciągu po wyzdrowieniu dra Jaworskiego. Ustalenie stosunku Koła polskiego z Naczelnym Komitetem Narodowym można uważać za zapewnione, aczkolwiek nie wpłynęła jeszcze deklaracya pisemna wszystkich posłów socyalistycznych, że wstępują do Koła polskiego. Z powodu tej zwłoki pełne posiedzenie Koła polskiego odbędzie się prawdopodobnie w połowie lutego, a narady Koła polskiego z Kołem posłów sejmowych w Krakowie, dopiero w marcu b. r.

W sprawie odezwy kieleckiej. W jednem z pisemek krakowskich powtórzono za nami odezwę ks. biskupa Łosińskiego do mieszkańców Kielc z adnotacyą, że pomieściliśmy ją w tym celu, aby z nią polemizować. Dla usunięcia nieporozumień źle poinformowanych objaśniamy, że dokument ten ma swoją własną wymowę i sam wystarczająco mówi za siebie. „Post scriptum" nasze, w piśmie krakowskiem w mniej istotnej części przedrukowane, miało na celu jeno określenie kierunku „Gazety Polskiej", nieściśle w odezwie scharakteryzowanej. Zresztą nie czuliśmy się doprawdy powołani do obrony odezwy.

Robił interes na pobożności. Pod płaszczykiem religii zbijał pieniądze księgarz nakładca Maks Schwarz w Poznaniu. W ciągu lat stał się bogatym człowiekiem. Nazywał się księgarzem nakładcą, lecz sprzedawał tylko dwie książki religijne: jedną dla ewangelików zatytułowaną „Pokój Wam!" (Friede sei mit Euch) a drugą dla katolików p. t. „Droga do Boga" (Weg zu Gott). U ewangelików nazywał swój handel „Kontor fur christliche Schriften", u katolików „Kontor fur katholische Schriften", używając stempla z obrazem Matki Boskiej. Pozatem przyrzekali jego liczni podróżujący, którzy ubierali się podobnie jak księża katoliccy, jego odbiorcom katolickim — przeważnie służącym i chłopkom — że za ich duszę odprawiać się będą msze św. Po wybuchu wojny wmawiali ci agenci w żony żołnierzy, że jeśli kupią tę świętą książkę, natenczas mężom ich, będącym na wojnie nic się nie stanie i wrócą zdrowi i szczęśliwi. Liczne doniesienia o oszustwo spowodowały policyę do podjęcia kroków przeciw Schwarzowi, a komendę do zamknięcia składu nakładcy.

Gra króla Nikity? Koła polityczne rzymskie omawiają żywo fakt, że król czarnogórski i rząd jego przebywają we Francyi, a nie we Włoszech, mimo że król włoski jest zięciem króla czarnogórskiego. Widocznie pomiędzy królem włoskim, a gabinetem Salandry istnieją silne różnice w zdaniach. Fakt, że rząd serbski znajduje się na wyspie Korfu, a czarnogórski we Francyi, zostaje w sprzeczności z twierdzeniem, jakoby Serbia i Czarnogóra były gotowe do wspólnego działania. Niektórzy politycy sądzą, że król czarnogórski jest poprostu zakładnikiem we Francyi. Politycy francuscy wyciągają z obecności księcia Mirki w Czarnogórze wniosek, że ks. Mirko będzie dalej prowadzić rokowania z Austryą, a po zawarciu pokoju zostanie uznany za króla Czarnogóry.

Zamknięcie żeglugi handlowej włoskiej na Adryatyku. Donoszą z Genewy: Jak telegrafują z Medyolanu, całą żeglugę dla włoskich statków handlowych na morzu Adryatyckiem zamknięto. Do Bari i Brindisi nie przybywają już żadne parowce z Czarnogóry, czy z Albanii.

Napór Francyi na Włochy. W kwestyi akcyi bałkańskiej sojuszników „Temps" coraz to usilniej domaga się współdziałania Włoch w Soluniu.

Czwóralians pęka. Donoszą z Lugano: Z paryskiego doniesienia „Secolo" o misyi Brianda we Włoszech można domyśleć się, że poważne różnice i nieporozumienia istnieją pomiędzy Włochami, Anglią i Francyą. Anglia uzależnia, zdaje się, swoją pomoc gospodarczą i finansową od wysyłki wojsk włoskich, gdy tymczasem rząd włoski zdaje się być rozgoryczonym obojętnością angielską.

Celność strzałów francuskich. Jak donoszą z austro-węgierskiej wojennej kwatery prasowej, łódź podwodna francuska „Foucault" storpedowała i zatopiła na południowiem Adryatyku krążownik angielski z niezmierną dokładnością, bo dała do niego aż 4 celne strzały torpedowe z odległości 400 mt. Niewiadomo jeszcze, czy równie dokładnymi były strzały angielskiej łodzi podwodnej do jednego z okrętów wojennych czwóraliansu na północnym Adryatyku.

Francuski handel zewnętrzny. Wartość wwozu środków spożywczych i różnych innych artykułów i fabrykatów wynosiła (według „Petit Parisien") w grudniu 1915 franków 173,117,000 w porównaniu z 406,858,000 w grudniu roku 1914. Wartość wywozu w tymże czasie wynosiła 290,815,000 na 265,643,000. W r. 1915 wzrósł dowóz na 8,074,492,000 (na 6,402,169,000 w r. 1914), wywóz na 3,022,302,000, co w porównaniu z r. 1914 oznacza zmniejszenie o 1,846,532,000 fr.

Skutari. Skutari, jak donosiły telegramy, jest już w posiadaniu armii austryackiej.

Starożytni nazywali miasto Scodra, Turcy Iszkodra. Leży ono w pobliżu jeziora Skutari, nad rzekami Bojana i Kiri, w okolicy niezwykle płodnej ale niezdrowej. Położenie miasta jest piękne. Czarująco działa widok na jezioro, zajmujące znaczną przestrzeń ze swemi bagnami, wyspami i wysepkami. Jest ono okolone bogatą zielonością kotlin, za niemi zaś sterczą dzikie góry o groźnych szczytach, przepaściach i rębach, z których najwyższe pokrywa wieczny śnieg.

Dolina Skutari jest urodzajna, jezioro rybne, rzeka, wiodąca do morza, co wszystko czyni okolicę ponętną dla ludzi. Dłoń ludzka dodała, czego brakło naturze: port na jeziorze San Giovanni di Medua, port rzeczny Obotti, kastel, wreszcie pochodzące jeszcze z wieku 14-go twierdze, klasztory, mosty, drogi i ulice. Miasto dzieli się na dwie dzielnice: handlową i przeznaczoną do mieszkania. Domki zazwyczaj parterowe, małe, budowane z kamienia. Kilka budynków okazałych jak: hala targowa, instytut teologiczny, mauzoleum Baby Mustafy, kilka meczetów. Sławne są tutejsze tkaniny wełniane, złote, roboty filigranowe, warsztaty broni.

Ludność miasta zmniejsza się z roku na rok. Trzęsienie ziemi w roku 1914 wpłynęło na to w sposób znaczny. Wygląd dzielnicy mieszkaniowej jest wschodni, piękny i malowniczy na oko, niepociągający od wewnątrz. Wąskie, krzywe, wyboiste uliczki a raczej przesmyki. Kobiet mało, do tego zupełnie zasłonięte. Tylko na głównym placu i na głównej ulicy ruch, zresztą cisza i pustka. Przykre wrażenie robią nieogrodzone cmentarze, źle utrzymane groby. Przechodzeń nieraz zaczepia nogą o trumnę lub kopie kości ludzkie.

Ilość mieszkańców bywa podawana rozmaicie. Dochodzi jednak do 30,000. Dwie trzecie, to mahometanie, reszta chrześcijanie, katolicy i prawosławni. Katedra katolicka jest najpiękniejszym budynkiem miasta. Granica miasta między chrześcijanami a mahometanami jest ściśle przestrzegana.

W r. 168 przed Chrystusem była Skodra stolicą króla illiryjskiego. Pod cesarzem rzymskim Dyoklecyanem była Skodra stolicą prowincyi Praevalis, która w r. 396 przeszła do cesarstwa wschodniego. Potem różnemi kolejami dziejów przechodziło miasto do Serbów, Wenecyan, Turków.

Podobnie jak historya Albanii, taksamo i historya Skutari jest pisaną krwią, powiązana łańcuchem walk, oblężeń, bitw, klęsk, buntów, niezmiernych cierpień i krótkiej wielkości. Teraz zapewne na dłuższy czas zostanie rozstrzygnięty los Skutari i los Albanii.

Działalność ciężkiej artyleryi austryackiej na Gallipoli. Oficerowie austryackiej artyleryi, która po zdobyciu Serbii została odkomenderowana na Gallipoli, opowiedzieli o swej działalności następujące szczegóły przedstawicielom prasy w Konstantynopolu:

„Bitwa była dla nas odpoczynkiem — mówił komendant bateryi. — Najwyższego wysiłku od nas wymagały trudności w transporcie haubic, marsz poprzez strome drogi górskie, przez brody bezdrożne w nocy i podczas burzy. Nakoniec wszystkie przeszkody pokonane. 24 grudnia mogliśmy już otworzyć ogień na stanowiska Francuzów. Żeśmy natychmiast sprawili nieprzyjacielowi przykrą niespodziankę, dowodem tego, iż lotnicy zaczęli nas gorączkowo szukać. Ale nie znaleźli nas. Chociaż strzelali w naszą stronę pociskami najcięższego kalibru, aczkolwiek lotnicy zrzucali bomby, nie ponieśliśmy jednak żadnej szkody, ponieważ nas nie odkryli. Najniebezpieczniejszego przeciwnika, jedną francuską bateryę moździerzy, zmusiliśmy do milczenia już następnego dnia. Pozostało nam to uczynić z bateryami angielskiemi i francuskiemi, które dotąd nie mogły być ostrzeliwane przez inne działa albo przynajmniej z małym skutkiem. Pod naszym naciskiem jęli Francuzi i Anglicy opuszczać swe stanowiska. Atak, przedsięwzięty 8 i 9 stycznia pod osłoną naszej artyleryi przez turecką piechotę, wyrzucił resztę nieprzyjaciół z półwyspu. Rankiem 9-go stycznia posłała nasza artylerya ostatnie pociski za wycofującym się wrogiem. Że Francuzi i Anglicy nie wycofali się z taką łatwością z Gallipoli, jak opowiadają, przekonaliśmy się o tem, oglądając pobojowisko. Pozostawili oni mnóstwo niepogrzebanych poległych a wartość materyałów wojennych. amunicyi, drutu kolczastego, żywności, drzewa, jest niesłychanie wielka.

Kapitalizacya medali waleczności. Jak donosi „Az Est", sfery kompetentne zajmują się projektem, mającym na celu pobory, przywiązane do medali waleczności (30 koron miesięcznie za złoty medal waleczności, 15 koron za wielki srebrny medal i 7,50 korony za mały srebrny medal waleczności), skapitalizować dla tych inwalidów, którzy posiadają te medale i chcą założyć sobie własny warsztat. Inwalidzi tacy po udowodnieniu, że w ten sposób zapewniliby sobie bezpieczne utrzymanie, dostaliby gotówką odrazu 4.000 koron za złoty medal waleczności, 2.000 koron za wielki srebrny medal, a 1.300 koron za mały srebrny medal waleczności. W sprawie tej odbywają się rokowania z obu ministrami skarbu, ale decyzya nie zapadła jeszcze.

Tułacze polscy w gub. kazańskiej. Do „Gazety Polskiej", wychodzącej w Moskwie piszą z Kazania:

Podczas gdy nad rzeszą wygnańców polskich, zamieszkałych w mieście, roztacza opiekę komitet polski w Kazaniu, tułaczami polskimi na prowincyi opiekuje się kazański oddział centralnego komitetu obywatelskiego. Kierownikiem tego oddziału jest p. Starosiek i jego pieczy podlega kilka tysięcy ludności polskiej, rozrzuconej po całej gubernii. Najwięcej ludzi, bo około półtora tysiąca, umieszczono w powiecie czysto polskim, gdzie w jednej tylko gminie liedtelnikowskiej jest około 300 ludzi. W innych powiatach znajduje się razem skupionych w trzech gminach 550 osób. Ludność gub. kazańskiej składa się z Rosyan, Tatarów, i Czuwaszów. Oddział C. K. O. starał się rozlokować wygnańców według możności we wsiach rosyjskich, jako najbardziej kulturalnych; potem dopiero w tatarskich, w ostatecznym zaś razie tylko w czuwaskich. Dla zadośćuczynienia potrzebom religijnym ludności przesiedlonej, stworzono w gubernii dwa okręgi, które objeżdżają dwaj księża: ks. Żukowski i ks. Wądołowski. Objazdy te księży po koloniach polskich wywarły wielkie wrażenie. Ludzie poczuli się mniej opuszczeni. — Na kazaniach i mszach, odprawianych w prowizorycznych kaplicach, naród nasz biedny, wygnany o setki wiorst od swoich ołtarzy, płacze rzewnemi łzami.

Ludzie narzekają na brak książek do nabożeństwa i elementarzy. Oddział stara się zadość uczynić tym, jako i innym potrzebom. Ludność tęskni też za szkołą ludową polską. — W niektórych wsiach przygotowali już sobie lokale na szkółki, niestety niema nauczycieli Polaków, którzyby mogli, lub zechcieli mieszkać w głuchej wsi kazańskiej.

Najczęściej gmina lub wieś miejscowa oddaje na użytek ludności polskiej domy puste. W takich domach mieszka po kilka rodzin.

Ku uwadze sklepikarzy. Nowojorski korespondent „Pester Lloydu" w ciekawy sposób charakteryzuje istotę handlu i kapitału amerykańskiego: — Amerykański handlowiec wyzyskuje dobrą konjunkturę handlową, chociażby miał zrujnować nie wiem ile egzystencyi ludzkich, ale swoje zobowiązania wypełnia aż do ostatniego punktu jak najsumienniej, bez względu na to, ileby go to kosztowało.

Tego rodzaju uczciwość i etyka kupiecka panuje od sklepikarza ostatniego aż do największego milionera. Kupujesz np. w sklepie jaja. Droższa sorta może być smaczniejsza ale zepsutego jaja nie znajdziesz wśród najtańszego gatunku. Mleko, masło, mięso wszystko świeże i bez zarzutu. Kto przyjeżdża z Europy, nie może tego pojąć. Dopiero gdy się tutaj pobędzie jakiś czas, gdy się dowiaduje, że dostawca fałszowanego mleka jest karany nie grzywną 100 K. ale więzieniem wieloletniem i że restaurator usiłujący dać w potrawie zepsute mięso ryzykuje leczenie stołowników i opłacanie lekarzy — ten dopiero pojmuje, dlaczego dostaje się tutaj zawsze zdrową strawę. Kupujesz bluzę, parę butów, parasol. Towar wart jest tyle, ile kosztuje. Targu niema. Można dostać parasol za 10 dolarów albo za 30 dolarów zależnie od jakości. Nie wychodzi się jednak ze sklepu z przekonaniem, że można było zapłacić 9 dolarów zamiast 10. Takie uczucie można mieć tylko w tych krajach, gdzie kupiec stawia cenę wyższą, gotów ją zawsze zniżyć, jeśli mu nie uda się oszukać kupującego. Tutaj w Ameryce to nie istnieje. Dlatego też kupiec zawsze z chęcią przyjmuje towar z powrotem, jeśli kupujący po bliższem obejrzeniu doszedł do przekonania, że kupiona rzecz nie odpowiada jego potrzebom. Nie znam kraju w Europie — pisze korespondent — gdzieby ta sprawa przedstawiała się tak przyzwoicie. Nigdy nie spekuluje się na wymianę towaru. Klient otrzymuje swe pieniądze z powrotem i koniec. Tego rodzaju polityki handlowej trzyma się zarówno drobny sklepikarz jak i wielki przedsiębiorca.

U nas inaczej... to też warstwa sklepikarzy należy do najbardziej znienawidzonej przez ludność kasty.

Głos kur. Skandynawski zoolog Schieldrupp, który dłuższy czas zajmował się badaniem głosu kur i kogutów, ogłasza obecnie swoje spostrzeżenia, streszczające się tem, że głos kur obfituje w różnorodne niuance, wyrażające różnorodne „nastroje", przyczem tony jednego koguta są zawsze te same, ale zawsze różne od tonów innego koguta, coby świadczyło, że odgrywa tu rolę pewien indywidualizm. Zdaniem Schieldruppa kogut dla wyrażenia swych różnych „nastrojów" ma daleko więcej tonów, niż inteligentny pies, bo aż przeszło trzynaście.

Z Dąbrowy.

O groszaki. W „Komitecie Żywnościowym" czyli „Komitecie Ratunkowym" płacącym rachunki, które kończą się groszami, nigdy takowe nie są wypłacane, na co bardzo zresztą słusznie narzeka cała mniej zamożna ludność. Ponieważ każdodziennie znający bliżej tamtejsze stosunki liczą właśnie takich wypadków nie na dziesiątki, ale na setki, zachodzi pytanie, co się robi z tymi groszami, z których tworzy się dziennie kilka koron? Być może, że sumy te przeznaczane są na cele dobroczynne, w każdym jednak razie, aby uniknąć niepożądanych sarkań, winno się o tem powiadomić szerszy ogół.

Szwarcowanie żywności. Siedliskiem szwarcowania żywności na okupacyę niemiecką jest Warpie pod Będzinem. Onegdaj wieczorem poborca z Koszelowa wspólnie z milicyantem ujął paczkę szwarcowniczek, które odprowadzono na posterunek. Wszystkie one przenosiły mąkę i inne artykuły nie dla siebie, ale dla „żydów", którzy za tę przysługę płacą im zaledwie po kilka kopiejek, sami zaś nie siejąc, nie orząc, robią na tem doskonałe interesy.

„Czuwaj", pismo Okręgu I-go młodzieży skautowej Zagłębia, wydawane jako jednodniówka, w numerze z 15 b. m. przynosi: Na nowy trud—na nowy plon, 22 stycznia 1863 r., Z kursu skautowego w Mirowie w r. 1913, Z narodowego pamiątek kościoła, Historya dwóch zbiórek, Kronika, Gry, zabawy i ćwiczenia skautowe".

Z Sosnowca.

Stowarzyszenie techników w Sosnowcu. Uznając potrzebę podjęcia wydawnictw technicznych, głównie przekładów z języków obcych, tak dla wypełnienia luk w naszej literaturze technicznej, tak i w celu dostarczenia pracy chwilowo bez zajęcia będącym wykształconym technikom, Stow. techn. w Sosnowcu postanowiło utworzyć „Wydział wydawnictw technicznych". Na posiedzeniu Zarządu w d. 20 u. m. wybrano komisyę, której powierzono opracowanie ściślejszego programu działania. W skład tej komisyi weszli inżynierowie: J. Brzostowski, K. Gayczak, E. Janiszewski, S. Rudowski i M. Tepicht. Komisya, która do prac swych już przystąpiła, postanowiła przedewszystkiem ustalić spis domniemanych współpracowników i w tym celu zwraca się do wszystkich osób, które w charakterze autorów lub tłomaczy pragnęłyby wziąć udział w projektowanych pracach wydawniczych o niezwłoczne skomunikowanie się z nią. W zgłoszeniach należy wykazać: stopień naukowy lub przebieg studyów, języki obce, jakimi włada kandydat oraz specyalność, w zakresie której głównie pracował, lub też dziedzinę, z której najchętniej podjąłby się pracy, ewentualnie tytuł samego dzieła. Zgłoszenia należy przesyłać do inż. M. Tepichta, fabryka T-wa Akc. W. Fitzner i K. Gamper w Sosnowcu lub w Dąbrowie Górniczej.

Zapomogi. Magistrat miasta Sosnowca wyasygnował z funduszów miejskich miejscowemu Towarzystwu Dobroczynności dla chrze-

ścijan następujące sumy: rubli 5000 na utrzymanie kuchen dla głodnych, 2500 rubli—na zakup węgla, oraz 1500 rubli na zakup obuwia dla biednej ludności.

Z Komitetu żywnościowego. Cena chleba w sklepach Komitetu zywnościowego od dnia 24 stycznia r. b. została podwyższoną do 9½ kop. za funt, t.j. kop. 38 za bochenek czterofuntowy, a to z powodu dodawania do chleba mąki pszennej.

Z milicyi. Od dnia 1 lutego r. b. milicya miejska przejdzie pod zarząd władz niemieckich, który obejmą nowomianowani niemieccy komisarze policyjni, urzędujący w nowootworzonych komisaryatach. Naczelnicy rewirów i ich zastępcy spadną z etatów. Rewiry milicyi miejskiej zostaną skasowane. W tygodniu ubiegłym III. rewir milicyi miejskiej został już przeniesiony do II. komisaryatu policyi przy ulicy Aleja Nr. 11, zaś V. w Sielcu do IV. komisaryatu przy ulicy Wawel.

Z Zawiercia.

Uwolnienie kolportera. Władze niemieckie uwolniły onegdaj p. Ponińskiego, przedstawiciela w Zawierciu pism i wydawnictw narodowych, którego uwięziono po dokonaniu przed kilku miesiącami rewizyi w mieszkaniu, gdzie znaleziono i skonfiskowano wiele wydawnictw patryotycznych.

Tyfus plamisty. W Zawierciu skonstatowano epidemię tyfusu plamistego. Poczyniono wszelkie środki, aby epidemia nie przeniosła się do innej miejscowości.

Z Jędrzejowa.

Ks. Biskup Bandurski w Jędrzejowie. Porą wieczorną wśród niemałej śnieżyey zajechał samochód, zatrzymując się przed domem Komendy Leg. Polskich w Jędrzejowie. Jakaż nieopisana radość gdy dowiedziano się, że przyjechał ks. biskup B a n d u r s k i. W przejeździe do Krakowa wstąpił tu na chwil parę, by strzelców powitać i ruszyć w dalszą drogę. Wieść o przybyciu księdza biskupa lotem błyskawicy rozeszła się nie tylko wśród miasta, ale i po okolicznych wsiach. Przemęczony podróżą, udał się ks. biskup Bandurski na spoczynek nocny wśród braci strzeleckiej, gdyż pomimo zaprosin z kół „inteligencyi cywilnej“, sympatyczniej mu było spać z wiarą żołnierską.

Około godziny 8 rano, dźwięki miejscowej muzyki powitały na d z i e ń d o b r y ks. biskupa Bandurskiego. Zdziwiony tą niespodzianką, przystanął przy oknie. Miasto udekorowane w chorągwie — u wylotu Rynku łuk tryumfalny w zieleń i wstęgi odziany, — tłumy ludu zebrane.

Zeszedł ks. biskup po chwili, by udać się do b. klasztoru Cystersów i odprawić tamże mszę cichą. W chwili ukazania się na ulicy zebrane tłumy ludności wznosiły nieustanne okrzyki, poczem burmistrz miejscowy miasta p. Hupert, witając go chlebem i solą, imieniem miasta przemówił w gorących, powitalnych słowach. Ks. biskup udał się następnie do wspomnianego klasztoru, gdzie w asystencyi miejscowego proboszcza ks. Marchewki odprawił nabożeństwo. Podczas mszy św. śpiewały dobrze wyszkolone chóry. Przyjemnem również było zjawiskiem patrzeć na dwóch służących do mszy legionistów. Kościół był wypełniony po brzegi. Wkrótce po nabożeństwie udał się biskup Bandurski do miasta, gdzie w domostwie pp. Smagłowskich odbyło się śniadanie. W otoczeniu miejscowego kleru i strzelców, jakoż zgromadzonych gości zasiadł dostojnik kościoła. Pośród toastów w słowach głębokich a szczerych, przemówił imieniem miasta i przybyłych gości burmistrz miejscowy p. Hupert, na co odpowiedział złotoustą przemową ks. biskup Bandurski. Sympatyczna też była chwila, gdy na cześć Legionów i jędrzejowskiej „Ligi Kobiet“ wraz z ks. biskupem Bandurskim wzniósł słowa czci ks. proboszcz Marchewka.

Wsród entuzyazmu, a następnie prawdziwego żalu mieszkańców Jędrzejowa i wsi okolicznych, ks. biskup Bandurski udał się w dalszą podróż.

(*—skt.*)

(Podajemy te szczegóły z małem opóźnieniem z powodu opóźnienia się naszego korespondenta. P. R.)

Z Lublina.

Echa obchodu rocznicy powstania 1863 r. Czytamy w „Ziemi Lubelskiej“: W sobotę o 10 g. rano w kościele powizytkowskim ks. Kosma Lenczowski, ze zgromadzenia OO. Kapucynów, kapelan I. Brygady Legionów, odprawił Mszę św. za dusze poległych za wolność Ojczyzny uczestników powstania 1863 roku, zaś ks. Jan Władziński, rektor tego kościoła, znakomity nasz kaznodzieja, wygłosił tchnącą gorącym patryotyzmem i pełną podniosłych myśli przemowę. Kościół był przepełniony wzruszoną nastrojem chwili publicznością, wśród której bielały głowy weteranów 1863 roku.

Tegoż dnia wieczorem w sali Teatru Wielkiego, przystrojonej w chorągwie narodowe oraz sztandary z Białym Orłem, wobec bardzo licznie zebranej publiczności ze sfer inteligencyi miasta i okolicznego ziemiaństwa oraz grona weteranów 1863 r., którzy zajęli cztery loze na pierwszem piętrze, odbyło się uroczyste przedstawienie. Słowo wstępne, piękne w treści i formie, doskonale wypowiedział prof. K. Świerczewski. Następnie artyści dramatu naszej sceny odegrali piękny „Prolog“ Żuławskiego. Na zakończenie ukazały się dwa żywe obrazy: „Kucie kos“ oraz „Obrona sztandaru“, poczem chór męski Lub. Tow. Muzycznego pod batutą dyrektora Strzyzykowskiego odśpiewał hymn „Z dymem pożarów“, którego publiczność wysłuchała stojąc, następnie „Wieniec pieśni narodowych“ Galla i pieśń Lachmana „Czas do boju, czas!

Uroczystość poświęcenia krzyża pamiątkowego na cmentarzu miejscowym, mimo fatalnej pogody i nieodpowiedniej godziny zgromadziła liczny zastęp osób i garść zasłużonych bojowników ostatniej walki o wolność. Ceremonii poświęcenia krzyża, przypominającego kształtem swym krzyże stawiane na mogiłach powstańców, dokonał ks. rektor Jan Władziński, który wzruszonym głosem przypomniał zebranym epokę owej tragicznej walki, poświęcenie się i bohaterstwo uczestników powstania, ich męstwo i oddanie się świętej i niezapomnianej sprawie. Następnie chóry Lubelskiego Towarzystwa Muzycznego wraz ze zgromadzonymi odśpiewały hymny narodowe „Z dymem pożarów“ i „Boże coś Polskę“.

Z cmentarza uczestnicy powstania 1863 roku udali się na Kapucyńską Nr. 4, gdzie oficerowie Legionów i grono osób podejmowało ich w lokalu biura Werbunkowego biesiadą. W przybranej w zieleń i emblematy narodowe sali zasiadło do stołów siedmdziesiąt kilka osób, wśród których wielu uczestników ostatniego powstania udekorowanych w krzyże zasługi, na których po jednej stronie znajduje się Biały Orzeł a po drugiej daty „1863—1916“ i napis: Za wolność naszą i waszą“. Pierwszy toast na cześć uczestników powstania 1863 roku i legionistów wzniósł dyrektor Bolesław Sekutowicz, następnie w gorących słowach przemawiali sędzia Henryk Wierciński, redaktor Sliwicki, członek N. K. N. dr. Hupka i redaktor „Gazety Ludowej“.

Część obecnych postanowiła założyć stowarzyszenie opieki nad Weteranami 1863 roku, przyczem opracowanie odpowiedniej ustawy wziął na siebie mecenas Sekutowicz

Ze Lwowa.

Niepewność co do losów Dra Rutowskiego. Kierownik lwowskiego Archiwum miejskiego otrzymał onegdaj kartkę z Kijowa od Dr. Al. Czołowskiego. Kartka została wysłana stosunkowo niedawno, bo dnia 7 grudnia z r. Dr. Cz. pisze w niej między innemi: „Tak samo nasi prezydenci są zdrowi i codziennie się widujemy“. Wiadomości o wywiezieniu czcigodnego Dra Rutowskiego pochodzą z daty późniejszej. Tak więc i z tej karty nie można się dowiedzieć, co z nim Moskale i ich endeccy przyjaciele zrobili.

Z obchodu rocznicy styczniowej. W sobotę wieczorem odbyła się w sali hotelu Krakowskiego wieczornica na cześć uczestników powstania 1863 r., urządzona staraniem komitetu obywatelskiego przy lwowskiej Delegacyi N. K. N. Zebrało się około 150 osób: wśród nich zajęło honorowe miejsca 50 powstańców i grupa legionistów, dalej zaś reprezentanci Delegacyi N. K. N., profesorowie uniwersytetu i politechniki, liczni przedstawiciele mieszczaństwa, grono pań z Ligi Kobiet itd.

Szereg przemówień rozpoczął red. L a s k o w n i c k i, witając imieniem Delegacyi lwowskiej N. K. N. czcigodnych weteranów r. 1863 i życząc im, by doczekali spełnienia się marzeń, które pół wieku temu powiodły ich w pole z bronią w ręku. Przemawiali następnie: d-r Siemiątkowski imieniem pokolenia po r. 1863, prof. Mandel im. żydów Polaków, p. Pawlewska im. Ligi Kobiet, p. Webersfeld im. uczestników powstania, d-r Czajkowski im. Chyrowiaków, Uczestnik powstania p. Popławski zaznaczył, że koledzy jego żyją nadzieją lepszej przyszłości, bo oddali sztandar swój w ręce Legionów. Sierżant Legionów p. Laskowski zapewnił, że Legiony polskie nie cofną się, póki nie wywalczą wolności.

* * *

Przy silnej wichurze i zadymce śnieżnej zebrała się wczoraj publiczność polska na górze powstańców 1863 r., by złożyć hołd poległym bojownikom o wolność. Otoczono tłumnie pomnik chorążego Szymona, trzymającego straż przy swym sztandarze, zasrebrzyły się tu i owdzie czcigodne głowy powstańców, którzy przyszli, by wraz z innymi uczcić pamięć poległych towarzyszy. Zabrzmiała z piersi zebranych pieśń modlitewna „Boże coś Polskę“, poczem z ust przedstawiciela komitetu obywatelskiego d-ra Siemiątkowskiego padły słowa, ujmujące krótko a ściśle wagę powstania r. 1863, które stało się drogowskazem dla dzisiejszego pokolenia. Drugi mowca przypomniał zebranym owych bohaterów walk 1863 r., idących na bój z niezachwianą wiarą i nadzieją w jasne jutro. Nie zwyciężyli, niestety, jednak przez swoją klęskę i hart stali sie straszni dla ciemiężyciela-zwycięzcy. Dziś drugie i trzecie ich pokolenie ruszyło w bój z tą samą wiarą i tym samym duchem wolności zbrojne. — I znowu popłynęła ku chmurnemu niebu pieśń. Po gwałtownej zawiei śnieżnej i po wichrze uleciało ku rozgonionej na śnieżnych chmurach wielkiej tarczy słonecznej potężne błaganie „Z dymem pożarów“ i jako wyraz nadziei i otuchy „Jeszcze Polska nie zginęła“. Tymczasem zjawił się pod pomnikiem oddział skautów i klęcząc, oblany blado złocistemi promieniami zachodzącego słońca, oddał w krótkiej modlitwie hołd poległym. Odśpiewał jeszcze chór młodzieży gimnazyalnej kilka pieśni narodowych, popłynęły ofiary do skarbonki i opustoszało wzgórze powstańców.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 27 stycznia.

(mj.). Moskale zaprzestali ofenzywy i dali na razie za wygraną. Zdaje się bardzo wątpliwem, czy wojska moskiewskie ożywione są tym samym duchem determinacyi, o jakim miał się wyrazić car jako o swoim duchu wobec pewnego dostojnika francuskiego. Pokaże się to zresztą niezadługo.

Na froncie włoskim i francuskim walki pozycyjne przybierają na sile i wykazują niejakie próby ofenzywne ze strony mocarstw centralnych. Próby te zostały uwieńczone powodzeniem, gdyż na skutek ich i Włosi i Francuzi stracili pewną ilość jeńców i niektóre pozycye.

Najpilniejszą uwagę zwraca w dalszym ciągu Bałkan. Rzeczy dojrzeją — zdaje się — najszybciej w Albanii, chociaż i akcya przeciwsolufiska została już prawdopodobnie dostatecznie przygotowaną. Po Łowczenie i kapitulacyi Czarnogóry zdaje się nadchodzić nieubłagania rola na Walonę i Soluń. Będą to zabójcze ciosy dla czwóraliansu, jeżeli zostaną ostatecznie przeprowadzone.

Stanowisko Grecyi nie przestało być w najwyższym stopniu aktualne. Przy poświęceniu wody w przystani Pireus, rzekomem gnieździe Wenizelowców, ludność urządziła owacyę królowi Konstantynowi. Lud grecki stanął tam niedwuznacznie przeciw Wenizelowcom. Praca grecka ostro atakuje entente i wypowiada zdanie, że czwóralians przynosi nieszczęście wszystkim, którzy złączyli z nim swoje losy. Stało się to już z Belgią, Serbią i Czarnogórą.

Telegramy „Gazety Polskiej“.

Biuletyn rosyjski.

24 stycznia. Pod Iłłukształ artylerya nasza ostrzeliwała z powodzeniem oszańcowujące się oddziały niemieckie. Nad środkową Strypą w okolicy Burkanowa części nieprzyjaciela zostały również rozprószone ogniem naszej artyleryi. W bitwie o obsadzenie wydrążonego przez wybuch miny lejka na północny zachód od Czerniowiec używał nieprzyjaciel bomb z trującymi gazami.

Car determinat.

ROTTERDAM 25 stycznia. Według „Petit Parisien“ car miał wyrazić się wobec wysokiej osobistości francuskiej, jak następuje: „Zdecydowanie? Mam go więcej niż kiedykolwiek. Jestem niem cały przepojony. Jeżeli okoliczności zmuszą mnie, **gotów jestem cofnąć się nad Wołgę, a nawet na Kamczatkę.** Ale moja determinacya pozostanie jednakowa. Rosya przetrwa. Jeżeli jakiś **lud barbarzyńców (!)** zdolny jest do oporu, to będzie do niego w najwyższym stopniu zdolny naród rosyjski“.

Bierny opór kolejarzy rosyjskich.

SZTOKHOLM 25 stycznia. Według „Utro Rossii“ Komitet kolejarzy, instytucya rządowa, zapowiedział silne rygory wobec urzędników kolejowych, którzy zaniedbują się w służbie, sprawują ją opieszale lub nawet przez organizacye stawiają opór przełożonym.

Święta wojna w Persyi.

BERLIN 26 stycznia. Według prywatnych wiadomości na Konstantynopol z Persyi ogłoszono tam **Fetwę,** w której wyniszczenie wszystkich zwolenników Anglii i Rosyi nie jest ze stanowiska religii poczytywane za grzech. Wszyscy dostojnicy duchowni w różnych prowincyach Persyi podpisali fetwę i potwierdzili. W ten sposób zaczyna się w Persyi wojna święta.

Włosi opuszczają Albanię?

BERLIN 26 stycznia. „Russkoje Słowo“ donosi z Rzymu, że pogodzono się już tam z myślą zupełnego opuszczenia Albanii. Ponieważ kontygentu włoskiego nie można podnieść na 150,000 ludzi, a transport przez Adryatyk jest zagrożony działalnością austro-węgierskich łodzi podwodnych, dlatego wycofanie wojsk włoskich z Albanii staje się koniecznością, gdyż inaczej mogłoby przyjść do katastrofy.

Ewakuacya Walony?

BERLIN 26 stycznia. „Magdeb. Ztg.“ donosi z Medyolanu: Do Bari przybyły dwa pierwsze transportowce z członkami kolonii włoskiej w Walonie. Wnoszą stąd, że Walona zostanie ewakuowana z włoskiej ludności cywilnej.

Dedeagacz zniszczony?

BUDAPESZT 26 stycznia. Donoszą tu z Lugano: Według „Secolo“ flota entente'u przez 5-godzinne bombardowanie zamieniła Dedeagacz w kupę gruzów.

Nota Ameryki do Anglii

NEW YORK 26 stycznia. (B. W.). Donoszą tu z Waszyngtonu: Stany Zjednoczone kazały przez swojego posła wręczyć rządowi angielskiemu w Londynie **notę, w której zamieszczają protest przeciw takiemu stosowaniu praw o handlu z nieprzyjacielem, które mogłoby naruszyć handel amerykański.**

B. Reutera donosi, że nie jest to protest, lecz tylko przedstawienie. Rząd amerykański stoi mianowicie na stanowisku, że stosunki handlowe amerykańsko-niemieckie są tego rodzaju, iż niepodobna zadać ciosu Niemcom bez równoczesnego poważnego zaszkodzenia interesom amerykańskim. Rząd jest tego mniemania, iż produkt żyjącego w państwie neutralnem obywatela należy traktować jako neutralny.

Kanał Panamski.

AMSTERDAM 25 stycznia. Korespondent do „Times“ dowiaduje się z Panamy, że jen. Gothals nie może jeszcze powiedzieć, kiedy kanał zostanie na nowo otwarty, ponieważ nie jest pewnem, czy nie nastąpi nowe obsuwanie się ziemi.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.